

DANUTA TATARA

ur. 1932; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, ulica Żelazna, babcia, sąsiedzi, szewc, Żydzi, bieda, targ przy Świętoduskiej, pan Barszcz, rąbanka, obóz koncentracyjny na Majdanku, Niemcy, pani Ogórkowa, pomoc Żydom, dzieciństwo, życie codzienne, stosunki polsko-żydowskie

Sąsiedzi babci z ulicy Żelaznej

Nie pamiętam, jak się nazywał szewc, ale tam był Grossman i [chyba] Sumerman [czy] Somerman, no, nieważne. Dwa sklepy były, na rogu Żelaznej i Suchej był jeden, a drugi tutaj na rogu Żelaznej i Pawiej, no to tam jak chodziłam, to pamiętam, zawsze beczka na samym wejściu stała ze śledziami, tośmy zawsze coś tam rzucali do tych śledzi, takie dziecięce wybryki, ale ci ludzie byli bardzo zaprzyjaźnieni z moją babcią, jedni jak i drudzy. Na przykład ten szewc, który mieszkał koło państwa Kochanowskich, taki później dom kupił, placyk taki z ogródkiem, to był jeden duży pokój. To był szewc, miał pięcioro czy sześcioro dzieci, nie pamiętam dokładnie, wiem tylko, że tam była jedna dziewczyna w moim wieku, myśmy tam na ogródku zawsze siedzieli. Wtedy nie było butów na zmianę, tylko się chodziło reperować. Jak tam jakiś pasek się u buta oderwał, no to ten pan zawsze bezpłatnie mi to robił. [To] byli bardzo biedni Żydzi, naprawdę, to byli bardzo biedni Żydzi. Nawet ludzie czasami pomagali tym dzieciom coś. Przed wojną to była dzielnica troszkę kolejarzy, ta Żelazna ulica, dużo kolejarzy [tam] mieszkało. W każdym razie to byli zaprzyjaźnieni Żydzi, a najbardziej zaprzyjaźnionym Żydem był taki pan, nie wiem, jak się nazywał, nie pamiętam, którego brat miał sklep mięsny, to można nazwać sklep mięsny, tutaj na Hanki Sawickiej [Świętoduskiej – red.]. To były sklepy takie, się wchodziło od Hanki Sawickiej [Świętoduskiej – red.], tu na dole był targ duży z wozami, tam z babciąśmy właśnie chodziły, między innymi czasami jak tam babcia w formie żartów obręgała, to dał kawałek mięsa właśnie dla tego szewca, no i nam też dawał. To był brat tego pana, a ten pan sprzedawał kapy, takie pluszowe duże kapy, w takie słoneczniki, kolorowe, i tych kap u nas było [dużo], wszędzie leżały, na łóżku, na tapczanie. Ja u babci spałam w kuchni i też miałam swoją taką kapę. No i później, już Niemcy byli, [ten] pan przyszedł, przyniósł nam tak – ja wiem – ze dwadzieścia tych kap i mówi do babci: „Mania, weź to przechowaj”. Ale ktoś z ludzi oskarżył, przyszli

Niemcy i zabrali. Nawet zabrali te [nasze] kapy, z babci łóżka i z otomany, tylko mojej nie zabrali. Tak że to był bardzo zaprzyjaźniony pan, który chciał babci pobudować dom w innym miejscu, bo dziadek był na stałej pracy, pracował u Żyda, więc to zabezpieczenie finansowe jakieś było. Powiedział: „Mania, ja wam daję klucze, sprowadzacie się”. To tak gdzieś na peryferiach Lublina [miało być], ale dzięki Bogu, że tego nie zrobił, bo to było blisko Majdanka i później by to wszystko Niemcy i tak zabrali.

Tam było nieprzyjemnie mieszkać. Do tej pory stoi dom mojej babci, jest sprzedany. Obok nas pani Nowikowska mieszkała. Z tyłu mieszkał pan Szyszko, a tak na brzegu mieszkali Królowie bodajże, już nie pamiętam. Pan Barszcz vis-à-vis miał swój dom. Jego dwaj synowie byli aresztowani, byli na Majdanku. On miał drugą żonę i z tą drugą żoną dwoje też dzieci. I ona miała swojego syna. Jak my chodziliśmy rzucać chleb, jak ci jego dwaj synowie pracowali na Majdanku, na rogu kopali tam, sprząтали, ona się niesamowicie denerwowała, że tam się chodzi. Starsi ludzie nie mogli bardzo tak chodzić, w tym wieku do pięćdziesiątki, bo ich zaraz zabierali, zaraz przychodzili czy Niemcy, czy ci banszuce i aresztowali, a my dzieci robiliśmy wszystko, tylko nam pokazali gdzie, kazali kucnąć, zrobić niby siku, i tam się kawałek chleba czy jakąś kartkę zostawiło. I ci synowie pana Barszcza zginęli na Majdanku. Do pana Barszcza przychodziło bardzo dużo Niemców. Przychodzili Niemcy, ci, którzy mieszkali na Fabrycznej, jest taki narożny budynek, tam ten komendant niemiecki też mieszkał i jego zastępcy. Oni przychodzili, bo [pan Barszcz] przywoził rąbankę ze wsi. Zawsze jak przywoził rąbankę, to miał podwójne dno w furze. I oni przychodzili i brali to mięso, nawet między innymi moja mama, ale Niemiec nie odstępiał jej na krok, przyniósł tę ćwiartkę, kazał jej pokroić, zmielić, w takich dużych kotłach się smażyło, i on to wszystko brał, w słoiki nalał i wywoził do Niemiec. No, to była taka dzielnica.

Różni ludzie byli, na przykład była pani Ogórkowa. Takie warunki jak u pani Ogórkowej w domu, to chyba w średniowieczu były, a może i gorsze nawet, [miała]. Więc ona miała kilka kóz i miała takiego capa śmierdzącego. Niemcy, jak wchodzili na podwórko, to ten smród tego capa i w ogóle w okolicy odstraszał ich. A to była bardzo mądra kobieta, bo ona w komórce przetrzymywała dwie Żydówki. To była klatka, półtora metra może na dwa, i tam była koza, były króliki, to było po lewej stronie; po prawej stronie była w takich samych warunkach jej matka, że jak nawet ktoś przyszedł, to najpierw otwierała drzwi do matki, tu był taki smród, że każdy uciekał. A myśmy tam chodzili do tej babci, bo ta babcia zawsze miała cukierki, myśmy nie wiedzieli skąd. Jako dzieci po prostu chodziliśmy tam. No i ona, nie chcę się chwalić, ale wyjątkowo mnie lubiła, bo lubiła moją babcie jeszcze wcześniej. Ja byłam blondynką, miałam tak białe brwi i rzęsy, że na mnie Biała wołali i ona właśnie na mnie Biała wołała i zawsze: „Chodź, mam dla ciebie cukierka”. A to były takie cukierki, których w sklepie nie można było dostać. Były lepsze od raczków. Babcia kiedyś po rozmowie z taką swoją znajomą mówi: „Słuchaj, Ogórkowa gdzieś postarała się do lasu wywieźć [Żydów], do partyzantki”. A moja babcia też chodziła do

partyzantki, do Skrzynic, do lasu skrzynickiego, i między innymi i ona tam chodziła z babcią. Tam przerwali tych Żydów. No, ale czy oni żyją, trudno powiedzieć. Tutaj przy Abramowicach był taki Jasio Tumida – miał laskę, grał na lasce, chodził i śpiewał: „Tu mi da, tam mi nie da, a może tu mi da. I tak na niego mówili: Jasio Tumida. Jasio Tumida miał sześć psów, taki nieduży domek, krzaki, druty, coś niesamowitego, tam żeby dojść, to by się nie weszło. On zbierał chleb niby dla tych psów. Już jak weszli Rosjanie, podjechał elegancki samochód, zabrał Żydówkę z dzieckiem, którą Jasio Tumidaj się opiekował, drugi samochód zabrał psy. Ja nie widziałam, jak on zabierał, tylko wiedziałam, bo tam obok mieszkała moja rodzina, mamusi siostra, ciotka Sadurska, się przechodziło koło tego [domu] – strach był, jak te psy strasznie szczekały. Babcia później mówi: „Toś nie wiedziała, przecież on chodził po chleb, przychodził do ludzi po chleb, dowiadywał się, co, jak, ale przetrzymał ją przez całą wojnę, tę Żydówkę.

Data i miejsce nagrania	2007-02-26, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Krzykała
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"